DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 69. | SOBOTA 3 LUTEGO 1912. | Rocznie......10. K (4 Rb., 8 Mk. Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Uchwała Koła Sejmowego.

Po dwudniowych obradach uchwaliło Sejmowe Koło Polskie d. 17 stycznia b. r. rezolucyę, w której, zaznaczywszy potrzebę zgodnego postępowania wszystkich stronnictw polskich w ważnych sprawach chwili obecnej, oraz udzieliwszy poparcia działalności Koła Polskiego w Wiedniu, z głównym naciskiem oświadcza ono na końcu, że „po przeprowadzonej dyskusyi i po wysłuchaniu wyjaśnień p. Namiestnika, wyraża przekonanie, że rozterki z powodu ostatnich wyborów do Rady Państwa powinny ustać“.

Gdyby po zaciekłej walce stronnictw, która w ostatnich czterech latach tak gwałtownie szarpała i burzyła kraj, możliwe było jakieś złagodzenie przynajmniej rozterek i zwrócenie się ku twórczej pracy, byłoby to niewątpliwie wielce dla sprawy naszej zbawienne.

Bo to czują wszyscy, że mniej sił obracaliśmy w tych latach ostatnich na wzmożenie się i ukrzepienie ogólne, a więcej, dużo więcej, na waśnie wewnętrzne, na walkę stronnictw o władzę, która była rzeczywiście główną treścią naszej polityki w tych czasach, a przecież niewielu z nas zgodzi się na to, że to właśnie jest istotą i zadaniem polityki. Czego innego nam dzisiaj potrzeba. Wszakże podstawy naszego znaczenia w tej dzielnicy są dzisiaj zagrożone. Z jednej strony napiera na nas dziki i nie znający zgody ruch rusko-ukraiński. Z drugiej strony wdzierają się do kraju coraz tłumniej obce wpływy przemysłowe, które nas powoli ze stanowiska gospodarzy kraju sprowadzić mogą na stanowisko jego tylko mieszkańców. Nie zbawi nas w takiej chwili polityka, pojmowana jako walka o władzę, z ustawicznem wołaniem: chcemy głowy Głąbińskiego czy Starzyńskiego, chcemy głowy Bilińskiego czy Bobrzyńskiego. Bo przecież społeczeństwu przydałyby się w dzisiejszych opałach wszystkie te głowy razem i niektóre inne i jeszcze nie byłoby za dużo. Zabawa w ich strącanie, jako walka o władzę, nie może być istotą zdrowej polityki.

I dlatego pewne złagodzenie rozterek wyszłoby niewątpliwie na dobre społeczeństwu.

Czy to jest możliwe?

Trzeba dobrze wejrzeć w przyczyny tych sporów i walk.

Różnica przekonań nie zrodziła ich. Ujawnia się ona nieraz w sprawach najważniejszych. Można różnie określać nasz stosunek do państwa. Można nie mieć tego samego zdania w ocenianiu stronnictw ruskich. Można z większym lub mniejszym zapałem bronić kanałów. Każde zdanie w tych sprawach i innych, jeżeli jest oparte na szczerem przekonaniu i trosce o interes narodowy, a nie jakichś rachubach ubocznych, ma prawo bytu i tylko starcie się zdań jest konieczne, ale nie ich bezwzględne tępienie. Owszem, niech się ścierają te zdania w obronie dobra pospolitego, bo wtedy przynajmniej widać, że one są, a najgorzej jest, gdy ich wogóle niema. Wiadomo zresztą, że i w ostatnich tych naszych sporach nie dlatego ludzi usuwano, że przekonania ich wydawały się komuś groźnemi dla przyszłości Polski.

Źródło rozterek było i jest gdzieindziej.

Gdy się politykę pojmuje jako walkę o władzę i utrzymanie władzy, wtedy koniecznie muszą być zwycięzcy i zwyciężeni.

W ten sposób pojęli politykę u nas przed czterema laty twórcy t. zw. unii demokratycznej. Połączyły się wówczas duże grupy polityczne nie w imię jakiejś wspólnej myśli politycznej, bo tej tam nie było i nie o niej mówiono, ale poprostu o wymianie mózgów. Ale, jak zwykle bywa, aby trzymać się razem, trzeba było znaleźć sobie wspólnego nieprzyjaciela. Znaleziono go i wskazano na konserwatystów: *voilà l'ennemi.*

Podobnie pojmują politykę twórcy obecnej większości. I te trzy stronnictwa, które ją tworzą, wspólnej myśli politycznej nie mają. Trzymać je razem może tylko wskazywanie na wspólnego wroga. Więc kierownicy krakowskiej prawicy narodowej wskazują demokratom i ludowcom na stronnictwo demokratyczno-narodowe, na ruch wiejski duchowieństwa, na grupę ziemian wschodniej części kraju: *voilà l'ennemi.*

I dla spajania związku i upajania się wspólnemi zwycięstwami muszą być ciągle jacyś pokonani i muszą padać, dla podniesienia ducha u swoich, ofiary po stronie przeciwnej.

W tej krwiożerczości zasmakowało szczególnie krakowskie stronnictwo prawicy narodowej i jakby nienasyconym jakimś głodem gnane szuka ono ofiar co grubszych. Usunięto bezwzględnie p. Starzyńskiego, odsunięto w Kole Polskiem p. Kozłowskiego, obalono tuż przed ową rozprawą Koła Sejmowego p. Milewskiego, zapowiedziano w znanem haśle zmiany Rady Narodowej *in capite et in membris* nagonkę na najzasłużeńszych jej kierowników pp. Cieńskiego i Rayskiego.

Jeśliby to ciągłe szukanie ofiar było istotną potrzebą i warunkiem istnienia obecnej większości, jeśliby miało się utrzymać i dalej iść to ciągłe zubożanie naszego życia politycznego i pozbawianie go znakomitych sił, to o zażegnaniu rozterek mowy być nie może.

W każdym razie dobrze się stało, że ostatnia uchwała Koła Sejmowego powzięta została na wniosek p. Abrahamowicza, stojącego na czele prawicy sejmowej, w pierwszym rzędzie mającej wpływ na bieg naszej polityki, bo spodziewać się trzeba, że wobec tego grupa ta z całą gorliwością starać się będzie, aby działo się zadość duchowi uchwały Koła Sejmowego.

Wybory do Reichstagu.

D. 12 stycznia 1912 odbyły się wybory główne do Reichstagu niemieckiego we wszystkich 397 okręgach, z których 43 znajduje się na ziemiach z ludnością polską stawiającą własnych kandydatów. Odrazu w pierwszem głosowaniu wybrano 205 posłów, a wśród nich 14 Polaków. Wybór ściślejszy okazał się koniecznym w 192 okręgach, a w 10 z nich stawali do wyboru Polacy, z których w drugiem głosowaniu, odbytem w dniach 20 bądź 22 bądź 25 stycznia, wybrano 4. Razem tedy wybrano Polaków 18 (lub 19, jeżeli nadużycie w okręgu świeckim zostanie uchylone), podczas gdy w poprzednich wyborach z r. 1907 wybrano 20. W. Ks. Poznańskie utrzymało 11 mandatów, Prusy z 4 straciły 1 (okręg świecki), G. Śląsk z 5 stracił 1. Szczegółowe wyniki, ważne jako miara sił polskich w zaborze pruskim, są następujące (w zestawieniu z poprzednimi wyborami z r. 1907, których wyniki podane są w nawiasach):

W. Ks. Poznańskie.

Ogólna liczba okręgów 15, z czego Polacy zdobyli 11, Niemcy 4 (taksamo jak w r. 1907).

Wybrani Polacy:

Okręg poznański (miasto i powiaty wsch. i zach.): dotychczasowy poseł St. Nowicki 20.062 (21.231), kons. niem. 13.594 (12.065), soc. Matuszewski 3.578 (2.192). Ubytek głosów polskich wynosi zatem 1.169, przy równoczesnym wzroście głosów niemieckich o $1^1/_2$ tys. i socyalistycznych o $1^1/_2$ tys. Zaznaczyć można, że kandydat polski otrzymał w powiecie zach. 5.126 głosów z ogólnej liczby 6.745, w powiecie wschodnim 3.559 z ogólnej liczby 5.378, a w samem mieście Poznaniu tylko 11.377 z ogólnej liczby 25.248, bo kand. soc. polski odebrał tu 3.233 głosów, a na kand. niem. padło 10.529 głosów.

Okręg grodzisko-śmigielsko-kościańsko-nowotomyski: dotychczasowy poseł Fr. Morawski 16.845 (16.413), kons. niem. 5.928 (5.678).

Okręg gostyńsko-rawicki: dotychczasowy poseł ks. Stychel 10.143 (10.345), kons. niem. 4.001 (4.660), soc. niem. 581 (329).

Okręg ostrowsko-ostrzeszowsko-odolanowsko-kępiński: dotychczasowy poseł F. ks. Radziwiłł 17.474 (17.877), wolno-kons. niem. 5844 (5.574), soc. niem. 211 (115).

Okręg koźmińsko-krotoszyński: w pierwszem głosowaniu, wskutek smutnej niekarności części wyborców, głosy polskie rozbiły się na zatwierdzonego kandydata dem.-nar. p. A. Chłapowskiego 5141 i kons. p. Lipskiego 3.380, czyli razem głosów polskich 8.521 (8.687), kons. niem. 3.573 (3.622), soc. niem. 108 (0). W drugiem głosowaniu p. A. Chłapowski 8.365, kons. niem. 3.790.

Okręg średzko-śremski: dotychczasowy poseł F. Niegolewski 14.425 (14.040), kons. niem. 4.012 (4.016).

Okręg wrzesińsko-pleszewsko-jarociński: dotychczasowy poseł W. Seyda 14.461 (14.917), kons. niem. 4.192 (3.802), soc. Śremski 102 (32).

Okręg gnieźnieńsko-witkowicko-wągrowiecki: dotychczasowy poseł L. Grabski 16.174 (16.448), kons. niem. 7.730 (7.759), soc. Matuszewski 78 (72).

Okręg inowrocławsko-strzelińsko-mogileński: w miejsce p. Dziembowskiego poseł W. Trąmpczyński 17.720 (17.921), kons. niem. 9.043 (8.658), soc. Budziński 232 (320).

Okręg wyrzysko-żnińsko-szubiński: w miejsce p. L. Czarlińskiego poseł ks. Kurzawski 12.115 (11.912), nar.-lib. niem. 11.552 (11.051), soc. niem. 360 (162). W okręgu tym, zagrożonym, kandydat polski uzyskał już tylko 200 głosów ponad absolutną większość (poprzednio 350), gdyż głosów polskich przybyło tylko 200, a niemieckich wraz z socyalistycznymi 700.

Okręg szamotulsko-międzychodzko-skwierzyńsko-obornicki: dotychczasowy poseł M. Mielżyński 15.859 (15.334), kons. niem. 13.123 (12.258), soc. niem. 1.076 (544). W okręgu tym, również bardzo zagrożonym (tak że p. Mielżyński stawał równocześnie w jednym z pewnych okręgów górnośląskich), uzyskał kandydat polski tylko 830 głosów ponad absolutną większość (poprzednio 1.266), gdyż głosów polskich przybyło tylko 525 a niemieckich wraz z socyalistycznymi 1.397.

A zatem w 9-ciu pewnych okręgach Księstwa uzyskali kandydaci nasi, jak zwykle, około lub ponad $^2/_3$ głosów, ale przeważnie (z wyjątkiem dwu okręgów) z ubytkiem kilkuset głosów, a z ubytkiem naprawdę rażącym w okręgu poznańskim. W ostatnich 2 zaś zagrożonych okręgach północno-zachodnich wytężono widocznie wszystkie siły, bo głosów polskich przybyło, ale zagrożenie ich wzrasta.

Wybrani Niemcy.

Okręg wschowsko-leszczyński: w pierwszem głosowaniu kand. polski p. Ponikiewski 2.781 (3.345), centr. niem. hr. Oppersdorff 3.086 (1.981), post. lud. niem. Loehning 6.116 (6.162), soc. niem. 345 (550); w drugiem głosowaniu wybrany centr. hr. Oppersdorff 6.706 przeciw post. lud. Loehningowi 6.115. Jak widać z tych cyfr hr. Oppersdorff, wyróżniający się, jak wiadomo, sprawiedliwem stanowiskiem wobec nas, wybrany został głosami polskimi. Także do ściślejszego głosowania dostał się hr. Oppersdorff dzięki rzuceniu nań odrazu części głosów polskich już w pierwszem głosowaniu, ale w tym wypadku lepiej, że tak zrobiono, bo gdyby do ściślejszego głosowania doszedł Polak, wybrany by był gorszy kandydat niemiecki, jak w r. 1907.

Okręg międzyrzecko-babimojski: kand. polski p. Karwowski 8.809 (8.456), wybrany dotych. poseł kons. niem. hr. Westarp 11.551, post. niem. 514, soc. niem. 453 (102). W wyborach uzupełniających w r. 1910 centrowiec ks. Roenspies, na którego padły także głosy polskie, otrzymał 10.209 przeciw 11.476 na hr. Westarpa, ale obecnie znaczna część katolików niemieckich wolała głosować na hr. Westarpa.

Okręg czarnkowsko - wieleńsko - chodziecki: w pierwszem głosowaniu kandydat polski p. Bniński 7.052 (6.841), dot. poseł kons. niem. Ritter 12.148 (14.431), nar.-lib. niem. 5.184 (2.033), soc. niem. 2.754 (1.003); w drugiem głosowaniu wybrany posłem kons. niem. Ritter 16.917 przeciw p. Bnińskiemu 8.406.

Okręg bydgoski: kand. polski p. Piskorski 8.301 (8.027), wybrany dot. poseł reichsp. niem. Schultz 15.787 (15.814), soc. niem. 2·916 (1.602).

A zatem w kresowych okręgach Księstwa, trzech zachodnich i czwartym północnym, jesteśmy już stale w mniejszości.

Prusy Zachodnie i Wschodnie.

Ogólna liczba okręgów z ludnością polską 19, z czego Polacy zdobyli 3 (lub może 4 jak w r. 1907).

Wybrani Polacy (tylko w części Prus Zach.):

Okręg weiherowsko-pucko-kartuzki: w miejsce dot. posła polsk. p. Janty-Półczyńskiego wybrany p. Łaszewski 17.244 (17.386), wolnokons. niem. 7.181 centr. niem. 2.046, czyli razem głosów niem. 9.227 (7.432), soc. niem. 215 (142).

Okręg kościersko - tczewsko - starogardzki: w miejsce dot. posła polsk. p. Brejskiego wybrany ks. Dunajski 16.259 (16.733), kand. niem. rząd. 9.451 (9.670), centr. niem. 602 (331), soc. niem. 374 (146).

Okręg chojnicko-tucholski: w miejsce dot. posła polsk. p. Kulerskiego wybrany p. Czarliński 9.112 (9.244), kons. niem. 3.334 (3.767), centr. niem. 2.558 (1.801), soc. niem. 291 (252).

Zdobyliśmy zatem, jak poprzednio, na Prusach Królewskich tylko lewy brzeg dolnej Wisły aż do morza (bez Gdańska), przeważnie znaczną większością. Do tej połaci należy także czwarty dawniej zdobyty okręg, w którym obecnie, mimo ogłoszenia wyboru Niemca, wynik uznać można za niepewny.

Okręg świecki: w pierwszem głosowaniu ogłoszono naprzód przez biuro półurzędowe Wolffa, że wybrany został dotychczasowy poseł polski p. Sas-Jaworski 8.489 (8.416), rząd. niem. landrat Halem 8.307 (7.953), soc. Grygo 161 (75), rozstrzelonych 19, czyli, że kandydat polski uzyskał 1 głos ponad absolutną większość (w r. 1907 uzyskał ok. 200). W cztery dni później ogłoszono nowy wynik, mianowicie policzono p. Jaworskiemu o 2 głosy mniej (8.487) a wliczono je w głosy rozstrzelone (21), wskutek czego stracił on większość absolutną i zarządzono wybór ściślejszy. Już to unieważnienie okaże się niewątpliwie nadużyciem tego rodzaju, jak te, które stwierdzono w drugiem głosowaniu. W głosowaniu tem wybrany został kand. niem. p. Halem 8.605 a p. Jaworski uzyskał tylko 8.046 głosów, czyli kandydatowi niemieckiemu przybyło 300 głosów, a polskiemu ubyło 443, chociaż oczywiście wytężono wszystkie siły nasze. Okazało się, że wyborcom polskim podsuwano kartki z błędami takimi jak „Jas-Saworski“ lub „Sass-Jaworski“, aby je unieważniać, a nadto unieważniono głosy z tytułem „Abgeordneter“ zamiast „Landtagsabgeordneter“. Komisyom pomagał sam kandydat p. landrat Halem. Wynik wyborów wywołał wzburzenie wśród ludności polskiej w Świeciu. Przeciw wyborowi wniesiono protest.

Wybrani Niemcy:

Prusy Zachodnie:

Okręg chełmińsko-wąbrzesko-toruński: kand. polski Szczaniecki 13.877 (14.864), wybrany nar.-lib. niem. Schlee 16.123 (15.538), socyal. 1.109 (528).

Okręg grudziądzko-brodnicki: w pierwszem głosowaniu kand. polski p. Donimirski 12.117 (13.549), nar.-lib. niem. Sieg 13.441 (14.857), soc. 1.437 (1.424), centr. 145; w drugiem głosowaniu wybrany n.-lib. niemiecki.

Okręg susko-lubawski: kand. polski p. Lamparski 8.788 (8.635), wybrany reichsp. niem. ks. Zürn 11.245 (11.149).

Okręg sztumsko-kwidzyński: kand. polski ks. Gross 6.544 (7.226), wybrany reichsp. niem. Witt 9.324, centr. 1.410 (940), soc. 1.334 (670).

Okręg człuchowsko-złotowski: w pierwszem głosowaniu kand. polski ks. Pellowski 5.370 (5.360), kons. niem. Knigge 8.081, centr. Sawatzki 4.644, reichsp. 1.162 (w r. 1907 wspólny kand. niem. 14.437) soc. 805 (169); w drugiem głosowaniu przeciw ks. Pellowskiemu wybrany kons. niemiecki.

Poza tymi czterema pierwszymi okręgami leżącymi tuż nad prawym brzegiem dolnej Wisły i ostatnim z lewej strony, ale dalej na zachód, głosy polskie w pozostałych okręgach Prus Zachodnich są nieliczne.

Okręg gdański miejski: 24.576 głosów niemieckich (post. niem. 9.418 wybrany w drug. głos., soc. 8.038, centr.-kons. 7.120), a kandydat polski ks. Kupczyński 497 (429).

Okręg gdański wiejski: 18.104 głosów niemieckich (reichsp. 4.759, wybrany w drug. głos., soc. 5.277, centr. 4379, post. 3.689), a kandydat polski ks. Kupczyński 1.018 (1.170).

Okręg wałecki: wybrany reichsp. niem. br. Gamp-Massaunen 5.812, centr. 4.647, soc. 863, t. j. razem głosów niemieckich 11.322, a nieznaną bliżej ilość głosów (najwyżej paręset) otrzymał kandydat polski p. Prądzyński.

Okręg elbląsko-malborski: kons. niem. 10.560, soc. 8.132, reichsp. Schroeder 8.190, wybrany w drug. głosowaniu, a kandydat polski p. Donimirski 0 (w r. 1893 było 26 głosów).

Pomorze:

Okręg bytowsko - sławieńsko - miastkowski: wybrany kons. niem. von Michaelis, kand. polski p. Rogalla otrzymał niepodaną ilość głosów.

Okręg lęborsko - słupski: wybrany kons. niem. Will, kandydat polski p. Czyżewski otrzymał niepodaną ilość głosów.

Prusy Wschodnie:

Okręg ostródzko-niborski: wybrany kons. niem. Nehbel 12.180, nar.-lib. niem. 7.903, kand. polski p. Rzepnikowski 1.089 (1.170).

Okręg olsztyńsko-reszelski: wybrany centr. Krix 11.174, kand. polski ks. Barczewski 6.293 (w r. 1907 głosów pols. 5.380, a w r. 1911 w wyborach uzup. około 7.300).

Okręg sądzborsko - szczycieński: wybrany kons. niem. Rogala v. Bieberstein 11.167 (13.027), nar. lib. niem. 5.056 (4.226), kand. polski z Poznania p. Lewandowski 2.690 (240 w r. 1907, a w r. 1903 było około 4.000 głosów na kand. polskiego, nie tylko polsko-mazurskich, jak się zdaje.

Okręg lecko-olecko-jańsborski: wybrany kons. niem. Reck, a kandydatem polsko-mazurskim był p. Labusz.

Bądźcobądź wybory olsztyńskie i szczycieńskie świadczą o ruchu polskim w Warmii i na Mazurach.

Górny Śląsk.

Ogółem stawało 8 kandydatów polskich, a wybrano 4 (w r. 1907 wybrano 5, w r. 1903 tylko 2).

Wybrani Polacy:

Okręg pszczyńsko-rybnicki: odrazu w pierwszem głosowaniu wybrany (w miejsce dotych. posła ks. Wajdy) p. M. Mielżyński 16.217 (20.038), centr. ks. Bojdoł 3.069 (3.205), kons. niem. 4.260 (6.992), soc. niem. 1.528 (347). Ubytek głosów polskich wynosi zatem: 3.800. P. Mielżyński, wybrany równocześnie w Księstwie, w niepewnym okręgu szamotulskim i t. d., złożył mandat śląski. W wyborach uzupełniających d. 3 lutego staje ks. Pospiech.

Okręg katowicko-zabrski: w pierwszem głosowaniu kand. polski w miejsce dotych. posła p. Korfantego) p. W. Sosiński 17.913 (27.002), soc. Biniszkiewicz 14.909 (5.974), centr. 11.358 (6.575), nar.-lib. niem. 9.415 i drugi nar.-lib. niem. 5.755 (12.230). Ubytek głosów polskich wynosi zatem: 9.088. W drugiem głosowaniu wybrany p. W. Sosiński 25.606 przeciw soc. Biniszkiewiczowi 19.082.

Okręg bytomsko-tarnogórski: w pierwszem głosowaniu kandydat polski (w miejsce dotych. posła p. Napieralskiego) p. Dombek 20.671 (26.414), centr. Bitta 13.053 (7.961), soc. niem. 11.538 (5.665), nar.-lib. niem. 10.199 (9.219). Ubytek głosów polskich wynosi zatem: 5.743. W drugiem głosowaniu wybrany p. Dombek 28.128 przeciw centr. 21.231.

Okręg opolski: w pierwszem głosowaniu kand. polski ks. Brandys 9.258 (11.507), centr. niem. 8.715 (2.550), nar.-lib. niem. 1.635 (kand. rząd. w ost. wyb. 5.925), soc. Mieczkowski 2.285 (1.103). Ubytek głosów polskich wynosi zatem: 2.249. W drugiem głosowaniu wybrany ks. Brandys 11.686 przeciw centr. 11.079.

W r. 1907 wszystkie te okręgi zdobyli kandydaci polscy odrazu w pierwszem głosowaniu.

Wybrani Niemcy:

Okręg gliwicko-lubliniecki: kand. polski dotychcz. poseł ks. Jankowski 10.312 (11.880), centr. Warlo 10.327 (7.545 i kons. niem. 2.682), nar.-lib. niem. 6.134 (?), soc. niem. 2.219 (1.397). Ubytek głosów polskich wynosi zatem: 1.568. W drugiem głosowaniu wybrany centr. Warlo 14.044 przeciw kand. pols. ks. Jankowskiemu 13.317 (podczas gdy w r. 1907 również w wyborze ściślejszym ks. Jankowski 14.314 zwyciężył centr. Warlę 12.368). Okręg stracony.

Okręg kozielsko-strzelecki: w pierwszem głosowaniu kand. polski ks. Wajda 9.252 (8.497), centr. niem. ks. Glowatzki 9.837 (7.406), soc. Bialdyga 1.247 (?), postęp. niem. 171. Wzrost głosów polskich wynosi zatem 755, a wzrost głosów centrowca nastąpił dlatego, że był on obecnie wspólnym kandydatem niemieckim. W drugiem głosowaniu centr. Glowatzki 11.472 zwyciężył nieznaczną już większością ks. Wajdę 11.105 (a w r. 1907 również w ściślejszym wyborze zwyciężył on 12.323 głosami kandydata polskiego 9.706).

Okręg kluczborsko-oleski: w pierwszem głosowaniu kand. polski ks. Kuczka 5.657 (5.161), kons. niem. Meyer 7.018 (7.381), nar.-lib. niem. 2.586 (547), soc. niem. 344. Wzrost głosów polskich ok. 500 jest mniejszy niż niemieckich ok. 2.000. W drugiem głosowaniu wybrany kons. niem. Meyer 9.187 przeciw ks. Kuczce 6.551.

Okręg raciborski: kand. polski ks. Banaś 4.181, wybrany centr. niem. Sapleta 11.920, kons. niem. 3.309, soc. niem. 2.413.

Okręg prudnicki: wybrany centr. niem. Strzoda, gospodarz polski, przeciw któremu nie stawiano kandydata polskiego.

Naogół zatem na Górnym Śląsku straciliśmy 1 okręg, podczas gdy spodziewano się, że oprócz 5 dotychczasowych zdobędziemy kozielsko-strzelecki a może i kluczborsko-oleski. Nadto zaś wszędzie, z wyjątkiem tych dwu właśnie okręgów (co może dobrze wróży o następnych wyborach w okręgu kozielsko-strzeleckim), ujawnił się znaczny, czasem ogromny, ubytek głosów polskich, przy równoczesnym wzroście głosów niemieckich i socyalistycznych. Obok niezwykle wytężonej w tych wyborach działalności agitacyjnej stronnictw niemieckich i socyalistów, prowadzonej z dużym nakładem środków pieniężnych, na co już przed wyborami zwracano uwagę, przyczyniły się do strat polskich także bardzo zaognione w ostatnim okresie walki stronnicze i wzajemne szarpanie się osobiste po przejściu p. Korfantego do obozu p. Napieralskiego, przeciw czemu ostro występowała część dawnego obozu p. Korfantego. Więc też po wyborach pisma połączone p. Napieralskiego i p. Korfantego z *Katolikiem* i *Polakiem* na czele ogłosiły d. 24 b. m. oświadczenie, że nie będą nadal wdawać się w żadne walki stronnicze, na co podobnie odpowiedziała z drugiej strony demokratyczno-narodowa *Gazeta Ludowa.*

Wychodźctwo polskie w Niemczech.

W obwodzie westfalsko-nadreńskim liczył głosy polskie jako kandydat nasz p. Józef Chociszewski z Gniezna, na którego padło w poszczególnych okręgach: Bochum-Gelsenkirchen 10.629, Duisburg-Mühlheim 7.243, Essen 3.435, Recklinghausen Borken 7.748, Dortmund Hoerde 7.798, Moers-Rees 320, Dysseldorf 271 i t. d. Razem około 40.000 głosów, a o 10.000 więcej niż w r. 1907.

W Berlinie i Charlottenburgu we wszystkich okręgach padło na p. Chociszewskiego 3.610 (3.746) głosów.

Wyniki w całych Niemczech.

W wyborach obecnych większość rządowa p. Bethmann-Hollwega, t. zw. blok czarno-błękitny (centrum i konserwatyści), miała przeciw sobie grupy t. zw. wolnomyślne (narodowi liberali, postępowi, socyaliści). Obok haseł politycznych głównie gospodarcze, mianowicie sprawa drożyzny, ceł ochronnych, podatku spadkowego, skłaniały szerokie warstwy wyborców do zwrotu na lewo.

Widać to z następującego zestawienia głosów, które w pierwszem głosowaniu padły na kandydatów głównych stronnictw w r. 1912

i w r. 1907 (w nawiasie): konserwatyści 1,149.916 (1,060.209), reichspartei 365.087 (471.863), centrum 2,012.990 (2,179.743), narodowi liberali 1,671 297 (1,637.043), postępowi 1,556.549 (1,234.935), socyaliści 4,238.919 (3,259.020). Główny objaw to wzrost głosów socyalistycznych blisko o 1,000.000. Liczba głosów centrum nie zmalała, bo około 200.000 odrazu oddano konserwatystom.

Głosów polskich w r. 1912 padło 438.807, w r. 1907 zaś 453.858.

W całych Niemczech liczba uprawnionych do głosowania wynosiła 14,236.722 (13,350.698), ważnych głosów oddano 12,188.337 (11,262.775), a zatem udział w głosowaniu wynosił 85·6 proc. (84·6 proc.).

Odrazu w pierwszem głosowaniu wybrano konserwatystów 27, reichspartei 5, centrum 81, narodowych liberałów 4, postępowców 0 (ani jednego), socyalistów 64, z czego wynika, że narodowi liberali i postępowcy zawdzięczają wszystkie swe liczne mandaty dopiero poparciu socyalistów przeciw prawicy lub prawicy przeciw socyalistom w drugiem głosowaniu.

Ostatecznie wybrano obecnie (w zestawieniu z r. 1907): konserwatystów 43 (59), reichspartei 14 (25), zjednoczenie gospodarcze 10 (18), antysemici 3 (5), centrum 93 (103); baw. związek chłopski 3 (0), narodowi liberali 44 (51), niem. zw. chłopski 1 (0), baw. liberał 1 (0), postępowców 41 (49), socyalistów 110 (53); dzikich 2 (6); Alzatczyków 5 (5), Lotaryńczyków 2 (3), Duńczyk 1 (1), Polaków 18 (20).

Dawniej konserwatyści, reichspartei, zjedn. gospodarcze i centrum mieli większość, bo 210 głosów na 397. Obecnie narodowi liberali, postępowcy i socyaliści mają 195 głosów, z kilkoma innymi posłami z lewicy 200, a z Duńczykiem i Lotaryńczykami 203, czyli mieliby większość, ale podobno znaczna część narodowych liberałów tworzeniu większości z socyalistami jest stanowczo przeciwna.

W każdym razie większość jest bardzo chwiejna i w każdej sprawie zależna od stanowiska grup nawet nielicznych.

Fryderyk Gentz—Ignacy Potocki.

(Dwa wizerunki).

Szereg „Monografij w zakresie Dziejów Nowożytnych“, wydawanych od lat dziesięciu przez prof. Szymona Askenazego, powiększył się w roku zeszłym m. in. o dwie prace treści biograficznej. Dr. Emil Kipa ze Lwowa opracował kwestyę stosunku publicysty Fryderyka Gentza do Polski, dr. Kazimierz Maryan Morawski z Krakowa dał pierwszy tom życiorysu Ignacego Potockiego. Obie książki wypełniają znaczne luki w naszej wiedzy historycznej, obie mają za przedmiot badania osobistości, należące do ciekawej epoki rewolucyjnej oraz napoleońskiej i zajmujące same przez się pod względem psychologiczno-etycznym.

Fryderyk Gentz, syn urzędnika mennicy wrocławskiej — tej samej, co obdarzała nas podczas Wojny Siedmioletniej niezliczoną ilością błyszczących a fałszywych tynfów, — przyszedł na świat wkrótce po zaprzestaniu fabrykacyi podłej monety, mianowicie w r. 1764. Żywioł fałszerstwa, wyrugowany z metalu, rzekłbyś, uciekł do duszy nowonarodzonego, przechował się w niej i zatruł z czasem całe jestestwo moralne urzędnika-myśliciela-publicysty. Pisma jego napełniały się pięknie i głęboko brzmiącym frazesem, życie wewnętrzne przepełnione było zgnilizną i pleśnią. Przytem prawica i lewica wiedziały nawzajem o swych czynnościach doskonale, wszelkie sekretne zaprzaństwa, łapownictwa i zboczenia notowane były jako „sehr merkwürdig“ w cennym dla biografa dzienniku poufnym. Poddany i urzędnik pruski, a poźniej austryacki, wysługiwał się plus offerenti et melius solventi, rządowi rosyjskiemu lub angielskiemu i czasem kilku niezgodnym panom na raz. Dwie tylko siły narodowo-społeczne traktował Gentz z konsekwentną niechęcią, a nawet nienawiścią przez całe życie — Francyę rewolucyjną i Polskę. Zohydzeniu Francyi poświęcił pierwociny swego pióra — przekłady niemieckie „Myśli“ Burke'a o Rewolucyi i „Uwag“ nad tymże przedmiotem reakcyjnego publicysty Mallet du Pana. Zaraz potem wziął się do Polski, opisał w r. 1794 w wydawanej przez siebie „Neue Deutsche Monatschrift“ powstanie Kościuszkowskie, które potępił jako lekkomyślny wybryk zapaleńców. — Przeniósłszy się w r. 1802 do służby austryackiej, nawiązał stosunki z opozycyjną partyą dworską, zwalczającą politykę ministeryum względem Francyi, jako zbyt ugodową; pracował nad zbliżeniem Austryi do Prus, uczestniczył podobnie jak za czasów swej pruskiej służby w różnych pokątnych intryżkach, jednocześnie kokietował Anglię artykułami historyczno-politycznymi. Pisał wogóle bardzo dużo, nieraz z talentem i gruntownością, często nielogicznie, zwykle tendencyjnie. W r. 1805 a więc w dobie planów puławskich ks. Adama Czartoryskiego, dostroił się do powiewu polonofilskiego, napisał „Fragmenty z najnowszej historyi równowagi politycznej w Europie“, gdzie potępił traktaty rozbiorowe, aby je następnie uznać za nienaruszalne i zresztą mniej okropne, niż beznadziejna ciemność gwałcenia prawa publicznego przez Rewolucyę. Po klęsce austerlickiej próbował głównie oprzeć się na rządzie rosyjskim, korespondował z Czartoryskim, pisał dlań obszerne dedukcye i oczywiście brał odeń kubany. Wrócił do kwestyi polskiej za czasów kongresu wiedeńskiego, na którym, jako generalny sekretarz, odegrał rolę dość znaczną. Tutaj niełatwo było pogodzić interesy pierwszej i drugiej ojczyzny Gentza, t. j. Prus i Austryi. Wiadomo, jak energicznie zwalczał Metternich pospołu z Talleyrandem projekt odszkodowania Prus za ziemie polskie, mające przejść pod panowanie Aleksandra I., kosztem Saksonii. W tym sporze Gentz, jakkolwiek zarzucony mnóstwem robót redakcyjnych, zdołał oddziałać na korzyść Prus, ale w sposób dwuznaczny i w niedostatecznej mierze; wziął za to honorarya od Francyi i od Anglii, a w rezultacie przyczynił się do praktycznego rozwiązania, wrogiego „groźnym aspektom“ restytucyi całości Polski w unii osobistej z Rosyą. — Na starość poddał się zupełnie rozkazom Metternicha, redagował reakcyjne uchwały kongresów w Karlsbadzie, Opawie, Lublanie, Wero-

nie; powstanie listopadowe potraktował (w listach, przeznaczonych dla wiadomości rządu francuskiego) jako awanturę niebezpieczną dla pokoju europejskiego, która powinnaby wprawdzie wywołać interwencyę Francyi w Petersburgu, celem ocalenia Polaków przed zemstą Rosyi, ale nie powinna uwieńczyć powodzeniem dążeń demagogów. Takie stanowisko, napół przychylne naszej sprawie, wygląda niby wypadkowa tendencyj napół-interwencyjnych Metternicha, antypolskich uczuć samego publicysty, polonofilskich sympatyj pewnych kół dworskich w Hofburgu — i pewnych argumentów brzęczących użytych względem Gentza przez Andrzeja Zamoyskiego.

Dobrze zrobił autor, że nam otworzył oczy na rdzeń żywota namaszczonego sprzedawczyka, że nas pouczył, co sądzić należy o tym urabiaczu naszej opinii w gabinetach i czasem w szerokich masach społeczeństw europejskich; sama owa opinia nie zyska na powadze, gdy się dostrzeże, z jakich niekiedy płynęła źródeł. Sumienne, źródłowe, dojrzale przemyślane, studyum dra Kipy, godne baczniejszej jeszcze uwagi zagranicą niż u nas, spłaca bądź co bądź z hojnym naddatkiem dług historyografii polskiej względem Fryderyka Gentza.

Pomiędzy innych ludzi, w głąb innej duszy prowadzi nas I. tom życiorysu Ignacego Potockiego.

Niedoszły ksiądz, pisarz wielki koronny (1773—1783), potem marszałek nadworny litewski, gorliwy współpracownik Komisyi Edukacyjnej i zażarty przeciwnik Rady Nieustającej, wreszcie jeden z wodzów Sejmu Czteroletniego i Powstania Kościuszkowskiego, arystokrata i postępowiec, nie był zwolennikiem zasady *Video meliora proboque*, — *deteriora sequor*. Robił, co mówił i mówił, co robił. Tylko że nie odrazu poznał swoją drogę najprostszą. Wzrastał w atmosferze mocno jeszcze przesyconej miazmatami epoki saskiej, wśród tumanu obłędnych zapatrywań na sprawy wewnętrzne i zewnętrzne Rzplitej. Oczyszczał się z tych błędów przez doświadczenia, przez przeżycia, przez pogłębienie swej samowiedzy obywatelskiej. Na własne oczy przekonał się w r. 1776, jak mało dobrego można się spodziewać po wydeptywaniu dla Polski kobierców petersburskich; odsunął się wtedy stanowczo od Rosyi, ale nie skwitował z opozycyjnej polityki zagranicznej wogóle: doszedł tylko do głębszego ujęcia ducha polityki sąsiedzkiej wobec Polski i do lepszego zespolenia się z uczuciami narodu, zgadującego głównego wroga swej niepodległości w Rosyi. Zresztą dane, zgromadzone przez dra Morawskiego, pozwalają dopatrywać się w ewolucyi duchowej Potockiego aż do schyłku życia raczej przemian intelektualnych, niż moralnych. Autor nie zaznacza przed Wielkim Sejmem żadnego stanowczego przełomu, dopiero na końcu książki zapowiada przeobrażenie bohatera w „Konrada“, jako coś co dopiero z czasem nastąpi. Wogóle też wcale go nie idealizuje, nie robi wyjątkiem na barwnie odmalowanem tle dziejowem, nie antycypuje cnót, które dopiero kiedyś się rozwiną, — jakkolwiek mógłby już i w obrębie zbadanego dotychczas okresu podkreślić dwie cechy, zaświadczone przez ludzi więcej niż bezstronnych, bo nawet nieprzychylnych Ignacemu. Ci świadkowie — to kierownicy nieprzyjacielskich sił, przezeń zwalczanych: ambasador pełnomocny Stackelberg i wytrawny kanclerz Bezborodko. Stackelberg u progu działalności politycznej Potockiego (1775) charakteryzuje go, jako niepoprawnego idealistę, szaleńca, co chciałby Polaków zamienić w Spartan i dlatego gromi na rogach ulic hańbę, jaką ściąga na siebie republikanin, idący za wskazówkami obcego mocarstwa. A Bezborodko po upadku Rzplitej rozprawiać z nim będzie, znękanym jeńcem, w Petersburgu i napisze o nim sąd ogólny: „priamo gosudarstwiennyj czełowiek, chotia nie posliednij płut“. Pochwały wrogów politycznych niekoniecznie zdobią; najgorzej, gdy podnoszą czyjąś uczynność, życzliwość, usłużność; ale jeżeli zdobią, to już w dwójnasób. Sarkastyczne też słowa Stackelberga i grubiaństwem okraszone testimonium Bezborodki stwierdzają mocno dwie właściwości charakteru i umysłu Potockiego: podniosły ideał patryotyczny i głęboki rozum stanu.

Z żalem zamykaliśmy ciekawą, niezaprzeczenie „smakowną, przejrzystą, zwięzłą“ książkę dra Morawskiego, doprowadzoną, niestety, tylko do powrotu marszałka nadwornego litewskiego z Pyrmontu (1788), a więc do początku najważniejszego okresu w jego życiu. Oby tom drugi ukazał się jak najprędzej. Wtedy czas będzie poddać całość rozbiorowi krytycznemu według wszelkich wymagań biografii naukowej; tymczasem musieliśmy poprzestać, jak i względem książki dra Kipy, na wzmiance sprawozdawczej.

W nagłówku umyślnie umieściliśmy obok siebie nazwiska dwóch postaci tak niepodobnych, a uczyniliśmy to nietylko z powodu równoczesnego ukazania się dwóch monografij. Chodziło nam o zestawienie, o uwydatnienie kontrastu: ale nietylko o kontrast charakterów ludzi z tej samej chwili historycznej, z których jeden czysty i wielkiego umysłu, należał do przywódców narodu obalonego, drugi sprzedajny obrońca ciemnych mocy, wyrósł z ducha gnębicieli. Ten drugi, należy wiedzieć, nie jest dla Niemców żadną świętością narodową, a posiada już całą literaturę konstrukcyjną i wydawniczą; ów pierwszy, Potocki, stoi oddawna na świeczniku, a ledwo teraz doczekał się połowy życiorysu.

Sądząc na pierwszy rzut oka: umiemy czcić swoich wielkich, ale nam nie pilno ich poznać. Po głębszym atoli namyśle możnaby zakwestyonować ową skłonność do oddawania czci i pogłębić sąd o nieskłonności do poznawania. Faktem jest, że nie mamy nowych, dobrze opracowanych życiorysów i dawniejszych ludzi: Łaskiego, Hozyusza, Tarnowskiego, Zamoyskiego, Żółkiewskiego etc. pomimo nagromadzenia częstokroć znacznych po temu materyałów. Poprostu, widać, naprzekór domniemanemu polskiemu „indywidualizmowi“, brak nam takiego pociągu do odtwarzania wybitnych postaci, jaki posiadają prawdziwi indywidualiści, Anglicy.

Pozatem, istnieją inne przyczyny, osłabiające naszą twórczość biograficzną w zakresie dziejów najnowszych: własnych archiwów pań-

stwowych nie mamy, zbiory prywatne częstokroć w rozsypce, źródła do dziejów XVIII. i XIX. wieku bardziej z natury rzeczy rozrzucone po Europie, niż do epok dawniejszych, ponieważ zagranica stwarzała tamte dzieje naszych klęsk i cierpień.

Ta sama okoliczność, stan polityczny sprawy polskiej w ciągu dwóch ostatnich stuleci, wywołuje inne, już najbliżej dotyczące życiorysów trudności. Oto działaczami byli przeważnie członkowie rodzin arystokratycznych, a między niemi niema ani jednej, którąby wolna była od obawy, czy wpuszczony do papierów rodowych historyk nie zechce doszukiwać się zdrad, zbrodni, skandalików i t. p. Obawa ta w wielu jeszcze wypadkach przeważa nad chęcią przyczynienia się do postępu badań historycznych. Zdaje się, że na ten lęk dwojakie możliwe jest lekarstwo. Historycy mogliby powściągnąć nieco, przynajmniej w okresie heurystyki, swoją prokuratorską gorliwość (skądinąd nie pozbawioną przyczyn i poważnej racyi); mogliby uporządkować i udoskonalić swój aparat sędziowski, wystrzegać się wymagań anachronistycznych względem cnót badanych postaci, uwzględniać bardziej rozwój życia psychicznego p o p r z e z r ó ż n e c n o t y i n i e c n o t y, wogóle więcej rozumieć, mniej sądzić, a kiedy sądzić, to nie według swego ciasnego katechizmu. A posiadacze archiwów mogliby zrozumieć, że zamykanie ich nie na wiele się przyda: przeważna część win przeszłości została popełniona w kontakcie z zagranicą, a zagraniczne archiwa stoją już otworem niemal do połowy wieku XIX. i lada dzień otworzą się jeszcze dalej. Z nich się zaczerpnie zwłaszcza przy chętnem współdziałaniu wrogich nam obcych historyografij, wiele zrozumienia polskiej „niecnoty“, mało zrozumienia zjawisk dodatnich, a najdodatniejsze, najgłówniejsze, p r a c ę n a r o d o w ą, poznamy łatwiej ze swoich pamiątek niż z obcych nieżyczliwych relacyj. Dopóki też rodziny arystokratyczne nie zechcą traktować historyków z większem zaufaniem, zamiast zamykać przed nimi swe zbiory na cztery spusty, dopóki nie uprzystępnią im przynajmniej źródeł do działalności publicznej swych przodków w obrębie kilku przedostatnich pokoleń, — jak to racyonalnie i po obywatelsku uczyniła właścicielka i strażniczka archiwum Potockich względem dra Morawskiego — póty będzie nam łatwiej poznawać swych grabarzów niż wskrzesicieli, niejeden Gentz stawać będzie w świetle całej literatury, a niejeden Ignacy Potocki pozostanie w półmroku.

Władysław Konopczyński.

Z dyskusyi szkolnych w Kole Polskiem.

Niezmiernie ciężkie warunki, wśród których przyszło się rozwijać polskiemu szkolnictwu w zaborze austryackim sprawiły, że nasze kwestye szkolne przedstawiają dla stronnictw opozycyjnych teren bardzo wdzięczny. Nic też dziwnego, że sięgnęła w tę niezawodną sferę teraźniejsza opozycya w Kole Polskiem. Zaczęło się od rezolucyi posła Buzka na posiedzeniu Koła dnia 8. listopada r. z., domagającej się od rządu upaństwowienia prywatnych szkół średnich w Białej, Czortkowie i Orłowej i innych szkół średnich przez Sejm uchwalonych. Większość Koła uznała, że ta rezolucya jest „nie na czasie“. Że jednak cios nie był źle wymierzony, świadczy, nie mówiąc o irytacyi niektórych organów bloku, fakt, że już na posiedzeniu 16. listopada zaznaczyła się zmiana w stanowisku kierowników Koła wobec tej kwestyi: prezes Koła prostował „zamieszczoną w niektórych dziennikach krajowych mylną wiadomość, jakoby większość Koła przeciwna była tworzeniu nowych szkół średnich w Galicyi. Co do tego, że trzeba zakładać w kraju nowe szkoły średnie, niema dwu zdań wśród członków Koła“. A poseł Kędzior wyjaśnił stanowisko stronnictwa ludowego wobec rezolucyi posła Buzka „niedokładnem przedstawieniem przepisów ustawy z r. 1867“ i oświadczył się obecnie imieniem stronnictwa ludowego za pomnożeniem szkół średnich w kraju. Wobec tego poseł Buzek zaproponował zreasumowanie poprzedniej uchwały Koła i przyjęcie jego rezolucyi w następującem brzmieniu: „Ze względu na istniejące zobowiązania poprzednich rządów do tworzenia rocznie 4 lub 5 szkół średnich w kraju, Koło Polskie wzywa swe prezydyum, by postarało się o upaństwowienie w terminie możliwie najkrótszym istniejących polskich szkół średnich prywatnych, zwłaszcza zaś szkół średnich w Czortkowie, Białej i Orłowej, tudzież o założenie nowych polskich szkół średnich w Galicyi, a to z uwzględnieniem uchwalonych już przez Sejm szkół średnich“. Rezolucyi tej nie uchwalono jeszcze, lecz postanowiono odbyć osobne posiedzenie Koła dla szczegółowego omówienia tej sprawy.

Zanim to jednak nastąpiło, pojawił się w prasie komunikat Koła, podający wyjaśnienie Rady szkolnej krajowej w sprawie zakładania szkół średnich w kraju. Według tego wyjaśnienia powstało w ostatniem dziesięcioleciu, t. j. od r. 1901, 23 gimnazyów i 6 szkół realnych polskich i 1 gimnazyum ruskie. Zgodnie z rezolucyą posła Stadnickiego, uchwaloną jednogłośnie w Sejmie 5. listopada 1908, wzywającą Radę szkolną, by wzięła pod rozwagę sprawę założenia nowych szkół średnich, przedewszystkiem zawodowych, handlowych, przemysłowych i rolniczych, Rada szkolna postarała się o wstawienie w budżet szkół przemysłowych w Jarosławiu, Buczaczu i Delatynie, nadto zorganizowano nowe oddziały i kursy przy szkołach przemysłowych w Krakowie i Lwowie, a projektowana jest akcya zakładania szkół handlowych. „Co do szkół średnich, sprawa ta nie przyszła na porządek obrad Sejmu i nie została zadecydowana. Przypuszczając, że Sejm sprawę tę załatwi, Rada szkolna krajowa oświadczyła się za utworzeniem w 1911 r. 3 nowych szkół średnich, nie wybierając miejsca ani czasu i prosiła o wstawienie stosownej sumy ryczałtowej na pokrycie kosztów z tem połączonych. Gdy wskutek obstrukcyi w r. 1910 sprawy tej nie załatwiono, Rada szkolna przedstawiła ministerstwu wnioski, by z owego kredytu ryczałtowego zezwoliło na założenie samoistnej filii gimnazyum w Samborze z językiem wykładowym polskim i samoistnej filii

z klas równorzędnych gimnazyum św. Jacka w Krakowie, następnie zaś o udzielenie subwencyi 10.000 K na gimnazyum prywatne w Czortkowie. Prócz tego na propozycyę Rady szkolnej wstawiono w budżet 5.000 K na gimnazyum prywatne w Borszczowie. W budżecie na r. 1912 powiększono ową kwotę ryczałtową do wysokości 40.000 K, która umożliwi Radzie szkolnej przedstawienie wniosku o założenie nowych szkół z początkiem r. 1912, przyczem Rada szkolna pragnie gorąco, by wnioski swe mogła przedstawić do uchwał najbliższego Sejmu". Oprócz tego zapowiada Rada szkolna program załatwienia kwestyi licznie powstających szkół prywatnych, na szereg lat obliczony.

Wyjaśnienia tego trudno nie nazwać śmiałem w liczeniu na nieznajomość spraw szkolnych wśród naszego społeczeństwa i jego przedstawicieli w parlamencie. Bo, pomijając już rzeczy drugorzędne (jak n. p. dystynkcya między oddziałami równorzędnymi a samodzielną filią gimnazyum św. Jacka), zauważyć trzeba:

1. Usprawiedliwianie przerwy w tworzeniu nowych szkół średnich obstrukcyą w Sejmie już choćby dlatego chybia celu, że tworzenie nowych szkół średnich z językiem wykładowym polskim wcale nie wymaga aprobaty czy zezwolenia Sejmu.

2. Jeżeli nawet, w chwalebnem zresztą i uznania godnem poszanowaniu autonomii, Rada szkolna koniecznie potrzebowała aprobaty Sejmu do zakładania nowych szkół średnich w kraju, to zupełnie wystarczającą aprobatą była rezolucya posła Stadnickiego z dnia 5. listopada 1908, cytowana w powyższem wyjaśnieniu.

3. Jedyna dotąd założona szkoła przemysłu budowlanego w Jarosławiu (szkoła w Buczaczu otwarta będzie dopiero z początkiem marca b. r., co do szkoły Delatyńskiej, to klasycznem źródłem wiadomości o tem, że taka szkoła ma powstać jest powyższe wyjaśnienie Rady szkolnej), to chyba bardzo marny rezultat akcyi, mającej na celu skierowanie nadmiernego napływu do gimnazyum w inną stronę.

Ale nie o to chodzi. Od sprawy, czy fortunnie usprawiedliwia Rada szkolna, że w r. 1911 nie założyła ani nie upaństwowiła żadnej szkoły średniej, bardziej interesujący jest fakt, że z początkiem bieżącego roku szkolnego nastąpiła przerwa w akcyi zakładania nowych szkół średnich i to, rzecz jasna, nie z powodu obstrukcyi ruskiej w Sejmie, lecz z woli czynników decydujących. Niepodobna na razie zdać sobie sprawę z doniosłości tego faktu: czy oznacza on zasadniczą zmianę kursu, czy też tylko przejściowe wstrzymanie tej akcyi, n. p. do czasu ugody z Rusinami; sam fakt nie ulega wątpliwości. A że przedstawia się on, ze względu na przepełnienie istniejących w kraju szkół średnich i domagania się upaństwowienia licznych szkół prywatnych, jako zdarzenie, przynajmniej pozornie, dla szkolnictwa naszego niepomyślne, nic dziwnego, że dał powód do zarzutów pod adresem odpowiedzialnej za tok spraw większości w Kole polskiem, a co za tem idzie, obrony. (Dok. n.)

b. b.

Rozprawa w Kole Sejmowem.

Sejmowe Koło Poselskie obradowało w dniach 16 i 17 stycznia b. r. nad polityką naczelnika rządu krajowego i popierającej go większości.

Przeciw niektórym kierunkom i objawom tej polityki przemawiali przedewszystkiem przedstawiciele nowo zawiązanego klubu środka, pp. T. Cieński, W. Czartoryski, Kozłowski, Stadnicki, Starzyński, a także przedstawiciele drugiej grupy z poza tej większości, demokratyczno-narodowi posłowie pp. Adam i Skarbek.

Obronę i obszerne uzasadnienie tej polityki przedstawił p. namiestnik Bobrzyński.

Raczej przeszkadzali niż pomagali p. Namiestnikowi inni mowcy z łona większości, którzy zresztą podejmowali polemicznie tylko ten lub ów szczegół sporu, nie wchodząc w sedno rzeczy. — Najmniej bodaj szczęścia miał, wśród tych harcowników, p. German. Odpowiadając p. Stadnickiemu, wśród wykrzykników takich jak: „nie tędy droga panie hrabio", albo: „my taką bronią gardzimy", najdziwaczniej w świecie pomieszał nowy bojownik obozu demokratycznego dorabianie się przekonań z dorabianiem się grosza i stanowiska w nieprawdopodobnem, a jednak rzeczywiście wypowiedzianem, zdaniu: „my nie mamy przekonań z urodzenia, ale je sobie wyrabiać musimy pracą i walką, bo my nie mamy ani korony w kolebce ani koron do rozporządzenia". Nie wszyscy demokraci przyklasną temu niespodziewanemu zwierzeniu. Spokojniej i rozumniej mówili dwaj dawniejsi przedstawiciele tego obozu, pp. Rutowski i Bandrowski. Co jak co, ale przemówienie p. Germana obozowi temu „blasku nie dodaje". — Nieco na oślep rąbał również p. Stapiński. Oświadczył mianowicie, że „więcej obawia się polityki partyi krakowskiej niż polityki p. Stadnickiego", ale mimo to dodał za chwilę, że „jest za współdziałaniem z konserwatystami, lecz ci muszą oddzielić się od takich ludzi jak p. Stadnicki", a wreszcie po tem zaproszeniu konserwatystów krakowskich ukazał im nagle pod koniec cel współdziałania dosyć szczególny: „szlachetczyzna zczeznąć musi". Nic dziwnego, że p. Abrahamowicz poświęcił krótkie swe przemówienie właśnie zastrzeżeniom przeciw politycznej i sojuszowej myśli p. Stapińskiego. — Naogół tedy okazało się, że współuczestnicy większości mogą być dobrzy jako cisi wspólnicy, ale niebezpieczni są na pokaz.

Że jednak pozatem są oni użyteczni i swoje zrobią, to się i tym razem ujawniło. Dwaj ludowcy, p. Wasung i p. Witos, podjęli się wystąpienia z oskarżeniami przeciw kierownikom Rady Narodowej, a napomknął coś w tym duchu także i p. Bandrowski. Poznajemy te głosy. Taksamo z końcem r. 1908 wysunięto p. Stapińskiego przeciw Radzie Narodowej. Teraz prawica narodowa zdradziła się już po wyborach z zamiarami zmian *in capite et in membris*. Nastrój do tej roboty stworzyć mają owe oskarżenia. Są one najzupełniej gołosłowne. P. Wasung nie zdołał wymyślić nic lepszego jak pokrzywdzenie owego warchoła p. Wojewody, któremu zawdzięczamy wybór Mahlera w r. 1907, i musiał sięgnąć po krzywdy ludowców aż do

ich frondy, ujmując się za p. Poznańskim (dlaczegoż w takim razie nie za p. Dąbskim w okręgu p. Abrahamowicza, na co fronda głównie się żaliła). A p. Bandrowski o tem chyba myślał, że, gdy stronnictwo jego chciało uchwał Rady Narodowej nadużywać przeciw p. Sikorskiemu na rzecz... p. Doboszyńskiego, nie pozwolono na to grube oszustwo. Zarzuty stronniczości w kierownictwie Rady Narodowej muszą być gołosłowną nieprawdą, gdy są nazwiska p. Halbana, Starowiejskiego, Czaykowskiego, Gołuchowskiego, Serwatowskiego, zatwierdzonych przeciw kandydatom demokratyczno-narodowym za przyczynieniem się kierowników Rady Narodowej, a nawet nazwisko p. Loewensteina, zatwierdzonego dwukrotnie. Lecz i gołosłowne zarzuty przydadzą się: mówi się o tem, jest niezadowolenie, trzeba je uspokoić.

Lecz naogół te drobniejsze przemówienia, niektóre nieudałe, inne zapewne rozmyślnie wtrącone, pozostały na uboczu głównej rozprawy.

Rozpoczął tę rozprawę p. Stadnicki, którego niesłusznie oskarżano o wnoszenie na Koło Sejmowe tylko porachunków stronniczych, bo po ogłoszeniu przemówienia jego w całości okazało się, iż było zupełnie inaczej: zaznaczył poprostu p. Stadnicki, że wystąpił z prawicy, bo nie mógł wraz z nią popierać obecnej polityki rządu krajowego i nowej większości, a następnie obszernie wyjaśnił, dlaczego ta polityka wydaje mu się złą i przechodząc po kolei najważniejsze jej objawy, odrazu na oścież drzwi otworzył szerokiej rozprawie politycznej.

Mówiono zatem jak powstała obecna większość i jak tępi się dla niej samodzielny ruch polityczny ziemian wschodnich, a przedewszystkiem stronnictwo demokratyczno-narodowe, chociaż w niem, obok wielu wad, były i są pierwiastki znacznie zdrowsze i szlachetniejsze niż w stronnictwie ludowem i demokratycznem, co podniósł p. Stadnicki, a co czuć musiało także wielu członków Koła Sejmowego, słuchając wnet potem mowy p. Adama.

Mówiono o polityce ruskiej p. Namiestnika i na bardzo jasne stwierdzenie, że poza moskalofilami, których nikt popierać nie chce, oraz poza ukraińcami, których popieranie jest jednak równie szkodliwe, są inne jeszcze grupy polityczne ruskie, bardziej umiarkowane, a także wielkie rzesze spokojnej ludności ruskiej, teraz dopiero oddawanej pod wyłączne wpływy ukraińskie, nie usłyszano żadnej odpowiedzi.

Mówiono o ogólnem stanowisku p. Namiestnika wobec naszego życia obywatelskiego i nic nie zetrze ani nie osłabi wrażenia, jakie wywołać musiało znakomite ujęcie tej sprawy przez p. Starzyńskiego:

„P. Namiestnik chce być szefem i samodzielnym kierownikiem całej polityki krajowej, podczas gdy z naturalnego układu sił politycznych wynika, że namiestnik może być tylko współdziałającym. Namiestnik chce prowadzić sam całą politykę, podczas gdy politykę musi robić samo społeczeństwo przez swych kierujących reprezentantów... Wytyczać politykę i kierować nią mogą tylko organy niezależne zupełnie, ale odpowiedzialne bądźto wobec wyborców, jak posłowie, bądźto wobec parlamentu, jako ministrowie. Ale nie namiestnik, gdyż namiestnik sam, choćby był i ideałem, jest zawisły od ministerstwa i korony, a nieodpowiedzialny parlamentarnie. Jest on reprezentantem cesarza i rządu w kraju. Więc rolą namiestnika jest być pośrednikiem między reprezentantem kraju a rządem, móc doprowadzić między nimi do zgodności. I dlatego rzeczą najwyższej wagi jest, aby tym namiestnikiem był wybitny mąż Polak. On sam nie może dzierżyć w swem ręku naczelnego kierunku polityki. Może atoli bardzo wiele do polityki dopomagać. Najpierw przez popieranie rozwoju samodzielnych sił kraju, dalej przez prowadzenie prawdziwie bezstronnej, pożytecznej i sprawiedliwej administracyi, a nie ulega wątpliwości, że tą drogą, oprócz oddania krajowi prawdziwych przysług realnych, zyskałby szerokie poparcie i uznanie także dla swych przekonań politycznych, które na równi z innymi obywatelami kraju ma i mieć może. I wtenczas doszłoby łatwo do porozumienia i harmonijnego współdziałania między politycznymi kierownikami społeczeństwa a nieodpowiedzialnym przed nimi namiestnikiem. Ale nie może być w tych rzeczach hegemonii namiestnika... Tymczasem dzisiejszy namiestnik nie jest przychylny rozwojowi samodzielnych sił społecznych o charakterze narodowym, a te, które istnieją, stara się osłabić lub niemi zawładnąć. Stawia tezę, zgodną z całem swojem dotychczasowem zapatrywaniem, jako historyka i polityka, że jedyną siłą społeczną, która coś warta, jedyną syntezą, jest rząd i w tym duchu działa i przez to staje się antitezą dążenia do samodzielnego rozwoju. Przez to zaś wyrządza się wielką krzywdę społeczeństwu, gdyż zawiesza się całą jego siłę wewnętrzną i odporność na jednym tylko haczyku, t. j. na rządzie. Z chwilą, gdyby się ten włosek urwał, gdyby się życzliwość rządu zmieniła, społeczeństwo, nie nauczone myśleć i działać samoistnie, odwykłe od wszelkiej inicyatywy, pozbawione organizacyi i instytucyj samodzielnych i samorządnych, na których działalności oprzećby się mogło, staje się odrazu łupem wszystkich wrogich wpływów i czynników, któreby się na nie ze wszech stron rzuziły, bankrutuje politycznie, narodowo, a także i społecznie“.

Słuchając tego poglądu, głębokiego pod względem prawno-politycznym i trafiającego w sam rdzeń prawdy, musieli sobie powiedzieć członkowie Koła Sejmowego, że są rzeczy, które, bardziej niż brak ślepego posłuszeństwa dla naczelnika rządu, naruszyć mogą podstawowe warunki istnienia społeczeństw zorganizowanych, o których tak szumnie mówiono na sławnym sejmiku w Krakowie.

Znaczną część rozpraw poświęcono ostatnim wyborom i stanowisku p. Namiestnika oraz popierających go stronnictw wobec Rady Narodowej.

Zdając w pierwszym dniu sprawę z działalności Rady Narodowej, prezes jej p. T. Cieński, mówił niezmiernie oględnie, że „daleki jest od tego, by nie przyznać, iż rząd krajowy w niejednym wypadku udzielił pomocy i objektywnością swą przyczynił się do powodzenia, a niektóre wyniki ujemne przypisać trzeba niedocenianiu w namiestnictwie informacyj udzie-

lanych z Rady Narodowej i niepoprawnemu stanowisku niektórych organów władzy, utrudniających stosunek między organizacyą narodową polską a rządem krajowym", a było to rzeczywiście powiedziane tak oględnie, że np. *Diło* (nr. 14 z dnia 18 stycznia b. r.) wzmiankę prezesa Rady Narodowej o objektywności rządu krajowego zaopatrzyło znakami zapytania.

Lecz p. Namiestnik postanowił za wszelką cenę z czarnego zrobić białe.

Ku zdumieniu ogólnemu lwią część swego przemówienia poświęcił dowodowi, że nawet sławne wybory w okręgu, w którym obalono p. Starzyńskiego, odbyły się najzupełniej prawidłowo. Pojechał do Sokala radca namiestnictwa, pomagał mu na miejscu starosta, ściągali ludzi i otrzymywali od nich zeznania, jakich tylko potrzebowali, o najpiękniejszym przebiegu tych wyborów. Powstał w ten sposób w namiestnistwie piękny utwór powieściowy o wyborach sokalskich. Występują tam i przemawiają różne osoby, ale znawcom literatury pięknej odrazu rzuca się w oczy, że ludzie różnych stanów i różnego wykształcenia przemawiają tam tymsamym językiem i stylem, co jest wadą w powieściach. W niektórych zeznaniach łatwo dostrzedz można jak biednego świadka przypierano do muru. Np. takie zdanie w ustach dyrektora gimnazyum: „Nie przypominam sobie dokładnie, czy okazany mi telegram redagowałem ja, a właściwie całkiem go nie redagowałem..." Tak oczywiście nikt mówić nie mógł, ale z początku było to za słabe, więc wyciśnięto więcej. Ale tę robotę znać tutaj dobrze.

Wrażeniu, jakie wywarł ten utwór urzędowy najlepszy wyraz dał p. Starzyński:

„Oświadczenie p. Namiestnika, iż przeciw prawidłowości i legalności wyborów w okręgu 30-tym nie ma nic do zarzucenia, przejęło mnie, a nie tylko mnie, zdumieniem, z którego dotąd nie ochłonąłem, a które jest większe, aniżeli gdyby mi kazano wierzyć, że np. teraz jest ciepłe lato, albo że jest właśnie północ... Mam wyrobione w tej mierze zdanie, oparte na faktach, na świadkach, którzy je mogą zaprzysiądz, na tem, co sam widziałem, sam słyszałem i porachowałem."

A p. T. Cieński, przeciwstawiając aktom namiestnictwa akty Rady Narodowej, wobec niesłychanych twierdzeń p. Namiestnika złożył jeszcze oględne ale stanowcze oświadczenie:

„Z przykrością muszę podnieść te zarzuty i z całem przekonaniem podtrzymać mimo wyjaśnień p. Namiestnika, opartych na odczytanych nam relacyach... Kogo sprawa obchodzi, może przeglądnąć akty Rady Narodowej, a nabierze z pewnością tego samego przekonania, bo można myśleć, że kilka niechętnych osób pragnie starostę pognębić, ale jest rzeczą wprost wykluczoną, aby setki osób, a pomiędzy niemi osoby w swej okolicy ogólnie poważane i prawdomowne, rzucały na starostę bezpodstawne oszczerstwa."

Ze wszystkich spraw poruszonych w rozprawach Koła Sejmowego ta właśnie stanęła w najpełniejszem świetle. P. Starzyński mógł powiedzieć: „Jeszcze w r. 1909 oświadczył p. Namiestnik w pełnym Sejmie, iż nie stanie nigdy z całym aparatem swej władzy, która jest bardzo wielka, po stronie jednego stronnictwa, gdyż tem samem stronnictwo to zostałoby bardzo uprzywilejowane a inne upośledzone; a jednak p. Namiestnik uczynił to i stanął z całą siłą, której dał dowód w sposobie przeprowadzenia wyborów". Na to nie było i nie mogło być odpowiedzi.

I jeszcze jedno trzeba zaznaczyć.

Sposób prowadzenia rozpraw, mimo całej drażliwości ich, był ze strony przeciwników polityki obecnej wolny od zaciekłości i zawiści.

Przemówienia p. Cieńskiego były pełne spokoju, oględności i chętnego przyznawania wszystkiego co stało się dobrze.

P. Starzyński oświadczył na wstępie swej mowy: „Od chwalebnej tradycyi odpowiedzialności moralnej wobec Koła Sejmowego nie czyni wyjątku dzisiejszy namiestnik, jak sam to przyznał, więc niech pozwoli, że ja całkiem szczerze i otwarcie z mego prawa skorzystam i moje zdanie wypowiem, uznając przytem jego zasługi, patryotyzm, dobrą wolę i niezmordowaną pracę, tembardziej, że cała konstytucya stoi na zasadzie prawa kontroli administracyi rządowej przez ciała reprezentacyjne."

P. Kozłowski, którego spokojna, rzeczowa i na ścisłych danych oparta mowa po prostu druzgotała stanowisko drugiej strony, daleka była od zawiści, gdy mówił, że „z wdzięcznością dla p. Bobrzyńskiego jako dla swego czcigodnego profesora, z poważaniem dla dostojeństwa namiestnika, a wreszcie w poczuciu potrzeby poparcia stanowiska namiestnika w Wiedniu, poddaje krytyce nie całość jego działania, ale poszczególne jego części, mianowicie stosunek do Rady Narodowej i do przewódców ukraińskich", albo gdy kończył wyrażeniem nadziei, że „na przyszłym Sejmie wyjaśnienia p. Namiestnika będą tego rodzaju, iż umożliwią klubowi głosowanie za przyjęciem ich do wiadomości w całej osnowie".

Takie stanowisko w zupełności odpowiadało spokojnemu i skłonnemu do wspólnej pracy oświadczeniu zasadniczemu, które imieniem klubu środka złożył prezes jego p. W. Czartoryski.

Wiadomości polityczne.

Zagranica o sprawie chełmskiej.

Najwcześniej, bo już w r. 1909, zajęto się sprawą chełmską we Francyi, zaraz gdy Duma przystąpiła do obrad nad projektem chełmskim w kwietniu 1909. Z wielu wystąpień przypomnieć można niektóre. — Już w czerwcu 1909 ogłosił p. Piotr Rocheverre w poważnym tygodniku paryskim *L'Opinion* (nr. 23 z d. 5 czerwca 1905) znany swój, bardzo rzeczowy i przenikliwy artykuł, który wywołał głośny list Orzeszkowej, a następnie szerzej jeszcze omówił p. Rocheverre sprawę tę w *Revue pour les Français* z d. 25 lipca 1909. Również już d. 15 czerwca 1909 wygłosił o sprawie chełmskiej odczyt w Paryżu znakomity profesor Sorbony p. Ernest Denis. W *Revue des Deux Mondes* z d. 1 kwietnia 1910 obszernie przedstawił gwałt chełmski główny znawca francuski spraw rosyjskich, p. Anatol Leroy-Beaulieu. P. Maurice

Muret z *Journal des Débats* ogłosił o tej sprawie poważny artykuł w szwajcarskiej *Gazette de Lausanne* w maju 1910. Wreszcie pod koniec r. 1911 wydana została w Paryżu, w Biurze informacyjno-prasowem Rady Narodowej, spora już książka p. t. *La question de Khelm* (stron 178) napisana przez posła L. Dymszę i dostępna, dzięki językowi francuskiemu także poza Francyą.

We Włoszech, poza artykułami pism codziennych, znakomicie przedstawiona została sprawa chełmska w rozprawie ogłoszonej w *Civiltà Cattolica* z 23 czerwca 1911.

Duży odgłos znalazła sprawa chełmska także na Węgrzech, głównie dzięki stałym stosunkom polsko-węgierskim utrzymywanym przez klub lwowski, z którego ramienia bawił w tej sprawie na Węgrzech przez trzy tygodnie w październiku 1911 p. Józef Stamirowski. Jest rzeczą godną uwagi, że ludność węgierska odczuwała tę sprawę tak szczerze, iż urządzono cały szereg wieców, na które ściągała do miast także ludność okoliczna, tak że wiece te liczyły czasem do 2.000 uczestników (n. p. d. 22 października w Hódmezövásárhely, stolicy Alföldu). Równocześnie pisały o sprawie chełmskiej dzienniki węgierskie, jak *Budapesti Hirlap* z d. 19 paźdź. 1911, *A Nap* z d. 29 paźdź., *Eperjesi Lapok* z d. 29 paźdź. i t. d. Niektóre pisma polskie występowały wówczas przeciw tym objawom zajęcia się sprawą chełmską na Węgrzech. Wystarczy zestawić je z podobnymi objawami w innych krajach, by uznać, że owe głosy niezadowolenia były stanowczo przemędrkowane, a co innego, bo szczera wdzięczność należy się naszym przyjaciołom na Węgrzech.

Także Słowieńcy zajęli się żywo naszą sprawą. W grudniu r. 1911 odbył się w Lublanie liczny wiec w sprawie chełmskiej. Następnie zaś wydało lublańskie „Društvo prijateljev poljskega naroda“ piękną i na dokładnej znajomości sprawy opartą broszurę ks. dra Leopolda Lénard'a p. t. „Krvav listok iz zgodovine ruskega sistema“ (stron 68).

Wreszcie musiało pewne wrażenie wywołać także w Rosyi wystąpienie ostatnie p. Kramarza w *Narodnich Listach* w styczniu b. r. w chwili ponownego zebrania się Dumy i dalszego ciągu rozprawy chełmskiej w Dumie. P. Kramarz, znany przyjaciel narodu rosyjskiego, zwraca się wprost do Rosyan: „Nie targajcie po raz czwarty nieszczęśliwej Polski, nie dopuśćcie, aby Polaków prześladowano nowemi ustawami wyjątkowemi“.

Dowodów, że wszędzie rozumieją potworność projektu chełmskiego, nad którym radzi Duma, zaiste niebrak.

Wizerunek min. Kokowcowa.

W korespondencyi z Petersburga, nadesłanej do *Czasu* (nr. 33) przez kogoś widocznie bardzo dobrze znającego stosunki rosyjskie, znajduje się następująca charakterystyka obecnego prezesa Rady ministrów rosyjskiej:

„Włodzimierz Kokowcow ani inicyatorem nowego kierunku, ani organizatorem rozbitej myśli politycznej, ani źródłem społecznej roboty w szerszym stylu być nie potrafi. Natomiast jest to człowiek z dużą rutyną administracyjną, z wyrobionem przez długą praktykę poczuciem możliwości i świadomością realności, który się na żadne awantury nie puści i żadnych ryzykownych środków nie użyje. Spuściznę Stołypinowską likwiduje, bo odpowiada nastrojowi sfer dworskich, ale nowych pomysłów w tym duchu nie tworzy sam i za narzędzie nacyonalistom użyć się nie da. Przeświadczony niemal od urodzenia o wyższości rządu nad społeczeństwem, będzie zawsze dążył do zachowania stanowiska ponad stronnictwami i będzie administracyjnymi środkami leczył polityczne choroby Rosyi. Dopóki te ostatnie nie wejdą w stan zapalny, potrafi zatem utrzymać się na stanowisku. Siłą jego, oprócz zalet osobistych, tj. administracyjnej wiedzy, pracowitości i uczciwości, jest niewątpliwa zresztą raczej osobista, niż polityczna sympatya monarchy, który go po każdem szerszem przemówieniu darzył gratulacyjnemi depeszami i listami, i zupełny brak wyraźnych współzawodników, zwłaszcza po skandalicznej kompromitacyi wiceministra Barka, wysuwanego przez nacyonalistów na stanowisko ministra skarbu. Jego słabością jest przedewszystkiem niechęć do walki z przeciwnikami politycznymi. Premier zasadniczo unika zmian osobistych, ufając swej biurokratycznej zręczności, że każdego opanować potrafi. Taktyka ta zmusza go do kompromisów i do kokietowania z wyraźnymi wrogami, zresztą bez powodzenia. Gabinet rosyjski, w którym prezes ministrów ma pięciu zdecydowanych i jawnych wrogów, nie gardzących nawet bronią jadowitych potwarzy w prasie, pięciu ministrów obojętnych, i jednego zaledwie ostrożnego zwolennika, jest zaiste unikatem w praktyce administracyjnej“.

Trzeźwa ta charakterystyku odpowiada niewątpliwie w znacznej mierze rzeczywistości i zasługuje na uwagę, nawet gdy się nie zapomina, że w stosunku do nas kierownicy polityki rosyjskiej, podobnie jak pruskiej, muszą mieć tradycyjne i historyczne podobieństwo.

Rugi p. Leo.

Rażącym przykładem samolubnej i z niczem nie liczącej się polityki obecnego prezydenta miasta Krakowa jest nagonka na p. Walentego Staniszewskiego.

Wiadomo, że p. Staniszewski, dawniej wybitny adwokat a następnie dyrektor miejskiej kasy oszczędności, brał od lat kilkunastu znaczny i wpływowy udział w życiu politycznem krakowskiem i krajowem, jako radny miasta, następnie od r. 1906 poseł na Sejm, a od r. 1907 poseł do Rady Państwa. Wkrótce jednak p. Leo, stworzywszy sobie w Radzie miejskiej nową większość i rozpocząwszy nową politykę także w kraju, zrozumiał, że w p. Staniszewskim nie znajdzie powolnego narzędzia ani w rażącej polityce miejskiej ani w intrygach szerszej polityki. Więc już w r. 1908, w czasie nowych wyborów sejmowych, tak sprawą pokierowano, że do Sejmu weszli pp. Leo, Federowicz, Bandrowski i Landau, któremu musiał opróżnić miejsce p. Staniszewski. Podobnie w nowych wyborach parlamentarnych w r. 1911 znalazło się w kombinacyi, ułożonej przez p. Leo, miejsce dla p. Doboszyńskiego, ale już ani mowy nie było o p. Staniszewskim, chociaż zyskał on sobie w Kole Polskiem dużo uznania za umiarkowane i łagodzące stanowisko, niezgodne z wichrzycielskimi zamiarami p. Leo, do których nie dał się użyć. Co więcej, już wcześniej w wyborach miejskich krakowskich z r. 1911, utrącono cichaczem i podstępnie p. Staniszewskiego, byłego wiceprezydenta miasta, po ośmnastoletniem zasiadaniu w Radzie.

Zostało jeszcze jedno: p. Staniszewski był od lat ośmiu prezesem Towarzystwa Strze-

leckiego. Niema nikogo w Krakowie, ktoby nie przyznawał, że on właśnie ożywił Strzelnicę, wskrzesił w niej stare zwyczaje i obrzędy polskie, podniósł poziom życia towarzyskiego, ogromnie polepszył skarbowość Towarzystwa. Ale i stąd postanowiono go wyrugować. Po przygotowaniu gruntu doprowadzono do zatargu w zarządzie i w ciągu ubiegłego tygodnia niezrównany organizator wyborów, p. Jan Kanty Federowicz, ściągając wszystkich, którzy tylko od magistratu zależą (nawet dyrektora teatru), przeprowadził nowe wybory. P. Staniszewski dostał 59 głosów i upadł, p. Federowicz 70 i został prezesem. Nie podniesiono przeciw p. Staniszewskiemu żadnego zarzutu i to samo walne zgromadzenie z d. 28. stycznia mianowało go członkiem honorowym i uchwaliło portretem jego ozdobić salę Strzelnicy w uznaniu wielkich zasług. Zamiast człowieka, który umiał w mieszczaństwie krakowskiem utrzymywać uczucia narodowe jak nikt inny, dano Strzelnicy prezesa, który nie może dać Towarzystu nic, żadnej idei, choć dzisiaj, gdy Krakowa trzeba bronić, tak bardzo potrzebny jest wyższy jakiś poziom ideowy wśród mieszczaństwa. Ale mniejsza o sprawę publiczną, mniejsza o dobro Towarzystwa, zdala zresztą stojącego od polityki, mniejsza o godność postępowania, byle zadość uczynić niskiej i mściwej zawiści.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Sejm. Drugie pełne posiedzenie Sejmu odbyło się d. 20 stycznia. Po protestach pp. Makucha, Korola i Dudykiewicza przeciw weryfikowaniu protokołu z poprzedniego posiedzenia, zażądał p. Lewicki zawieszenia obrad, lecz wniosek jego, odparty przez p. Abrahamowicza, upadł. Wówczas posłowie ukraińscy zaczęli grać. Sejm obradował i odesłał do komisyi wnioski w sprawie popierania bytu nauczycieli oraz upaństwowienia gimnazyum i seminaryum w Białej. Trzecie pełne posiedzenie naznaczono naprzód na 25, następnie na 27 stycznia. Na posiedzeniu tem wniosek ks. bpa Czechowycza, aby ze względu na toczące się obrady prezydyów polskich i ruskich w sprawie reformy wyborczej i widoki zgody, nie odbyto posiedzenia pełnego, został poparty przez p. Bilińskiego i przyjęty. Komisye i konferencye prezesów klubowych pracują.

Ze Śląska. Członkiem Wydziału krajowego śląskiego z kuryi wiejskiej został poseł Jan Michejda.

Echa Rydzyny. Na zebraniu komitetu obywatelskiego, zajmującego się uczczeniem 50-tej rocznicy powstania styczniowego, d. 21 st. b. r., prezes Czytelni Akademickiej, p. Michał Browiński, wniósł protest młodzieży przeciw powołaniu do komitetu p. Loewensteina.

Z zaboru rosyjskiego.

Sprawa Chełmska w Dumie. Po ponownem zebraniu się Dumy d. 23 stycznia, toczy się w dalszym ciągu także i rozprawa chełmska. D. 24 st. przemawiał z Polaków p. W. Jabłonowski, d. 29 st. pp. Żukowski, kadet Babjański, Zawisza, Świerzyński, Parczewski i ks. Maciejewicz. Na posiedzeniu tem uchwalono ograniczenie liczby mowców z 80 zapisanych na 20.

Kolej warszawsko-wiedeńska. Od nowego roku st. st. biura dyrekcyi kolei warsz.-wied. oblegają kandydaci na posady głównie z pośród dymisyonowanych oficerów i podoficerów. Na stacyi w Sosnowcu wywieszono następujące ogłoszenie: „Niniejszem zawiadamia się wszystkich pracowników stacyi tutejszej, że wszystkie rozmowy służbowe oraz rozmowy między sobą powinny być prowadzone w języku państwowym“.

Maryawici. Według „Kalendarza Maryawickiego“ za rok 1912 maryawici posiadają ogółem w Królestwie, na Litwie i na Rusi 94 kaplic i kościołów, z czego najwięcej, bo 22, przypada na gubernię piotrkowską. W sekcie powstają coraz nowe zaburzenia i rozłamy. W Łodzi grono fanatyków i fanatyczek, którym wizye powiedziały, że biskup maryawicki Kozłowski po ukrzyżowaniu zmartwychwstanie, pragnęło, by Kozłowski dał się ukrzyżować. Gdy jednak on odmówił, napadnięto go i chciano gwałtem doprowadzić do cudu. Przeszkodziła policya. W Częstochowie oderwała się od maryawityzmu grupa „chrześcian-katolików“.

Ziemstwa pracują. Na pierwszem posiedzeniu ziemskiem w powiecie pińskim gubernii mińskiej, gdy miano przystąpić do obrad nad budżetem na r. 1912 i innemi ważnemi sprawami, marszałek powiatu Papa-Afanasoputo wpadł na pomysł załatwienia wszystkich spraw na plenum bez wybierania komisyj, aby „nie rozbijać się na grupy i nie rozstrzeliwać sił“, co też uchwalono.

Z zaboru pruskiego.

Sprzedawczycy. W nr. 18 z d. 24 stycz. doniósł *Dzien. Kujaw.*, że p. Kazimierz Chrzanowski sprzedał komisyi kolonizacyjnej majątek Gebnię w pow. inowrocławskim, dodając, że „sprzedał on kolonizacyi Katarzynowo, Krzehatowo i o ile nie mylimy się jeszcze jeden majątek, to też nowa sprzedaż społeczeństwa nie zaskoczy“. Nazajutrz doniósł *Dzien. Kuj.*, że p. Chrzanowski „zażądał od nas odwołania wczorajszej wiadomości ale niestety nie dał nam żadnego pozytywnego wyjaśnienia, natomiast w steku wyzwisk i gróżb zaznaczył, że sprawę odesłał do prokuratora, by redaktorów osadzić w więzieniu“. Równocześnie jednak zamieścił *Bert. Tagebl.* z d. 24 stycz. telegram prywatny z Poznania: „K. Chrzanowski sprzedał Giebnię w pow. inowrocł. komisyi kolonizacyjnej“. — W pow. obornickim sprzedał p. Bolesław Sujak z Popówka gospodarstwo 50-morgowe Niemcowi za 38.500 mk.; doprowadziwszy układ z polskim zarządem dóbr w Popówku do stawienia się u notaryusza, uzyskał następnie wyższą cenę od Niemca.

W ręce polskie. Dobra rycerskie Neugut w Prusach Wschodnich, obszaru 2.800 morgów, wykupił z rąk niemieckich za 1,400.000 marek Polak p. Wojnowski.

Wystawa wschodnio-niemiecka. Wystawa ta zakończyła się deficytem, przenoszącym 50.000 marek, które trzeba będzie pokryć z funduszu gwarancyjnego miasta Poznania w kwocie 100.000 marek. Na posiedzeniu Rady miejskiej d. 29 stycznia nadburmistrz dr. Wilms, odpowiadając radnemu polskiemu mecenasowi Kolszewskiemu, zaznaczył, że niepowodzenie wystawy spowodowali właśnie Polacy.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Administracya otwarta w dnie powsz. od 10—12 przed poł. i od 4—6 wiecz.
Sekretaryat redakcyi urzęduje w dnie powsz. od 5—6 wieczorem.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, plac Bernardyński 7.